

Wartość, jaką mają w krajobrazie odwołania do dziedzictwa kulturowego, wymaga w społeczeństwie szczególnego uświadomienia.

Budujemy nową przestrzeń

Rozmowa z Elżbietą Przesmyką, profesorem Wydziału Budownictwa i Architektury Politechniki Lubelskiej, otwiera główne tematy, które rozwijają w swoich wypowiedziach kolejni rozmówcy numeru.

Czy przestrzeń można zniszczyć?

Elżbieta Przesmyka: Można i to bardzo łatwo, jeżeli dysponuje się współczesną techniką. Przestrzeń jest czymś kruchym i jednocześnie trudnym, a czasem praktycznie niemożliwym do odтворzenia, więc jej zniszczenia są trwałe. Typowym tego przykładem i jednocześnie paradoksem naszych czasów jest autostrada, która łączy coś bardzo dalekiego, ale jednocześnie niszczy i dzieli coś bardzo bliskiego. Innym przykładem mogą być maszty sieci komórkowej. Takie elementy krajobrazu były kiedyś unikalne i występowały w stosownym kontekście: np. wieże kościołów czy kominy fabryk górowały nad sylwetkami miast. Dziś maszty telefoniczne można spotkać dosłownie w każdym miejscu.

Podobnymi konstrukcjami są na przykład linie wysokiego napięcia, które jednak z czasem chyba wpisują się w krajobraz.

Wpisują się w ten sposób, że po prostu są dysharmonijnym elementem krajobrazu i go degradują.

Czy nie jest to do pewnego stopnia kwestia umowna?

Nie aż tak umowna, jak by się mogło wydawać i tutaj dużą rolę odgrywa wiedza i doświadczenie specjalistów, którzy wśród różnych rodzajów krajobrazu wyróżniają krajobraz kulturowy podlegający ochronie. Staramy się zachowywać np. niwy pól czy odtwarzać ich historyczny układ, bo świadczy on o naszej tożsamości kulturowej¹. Możemy chronić i poprawiać wnętrza krajobrazowe ulic, usuwając np. słupy linii elektrycznych, a przewody chowając pod ziemią. Dużo zależy od inwencji architekta, który np. skrzynkę z instalacją elektryczną umieszczoną na elewacji potrafi zamienić w detal architektoniczny pasujący do otoczenia. Będąc

Elżbieta Przesmyka – prof. dr hab. architektury, pracownik naukowy Politechniki Lubelskiej. Ukończyła Wydział Budownictwa i Wydział Architektury Politechniki Krakowskiej. Pracowała jako asystent na Politechnice Krakowskiej (w katedrze kierowanej przez prof. Wiktora Zina), później na Akademii Rolniczej w Lublinie. Aktualnie jest pracownikiem naukowym Politechniki Lubelskiej, gdzie kieruje Zakładem Architektury i Urbanistyki działającym w strukturze Wydziału Budownictwa i Architektury. Autorka książki *Przeobrażenia zabudowy i krajobrazu miasteczek Lubelszczyzny (Lublin 2001)* oraz wielu artykułów poświęconych zmianom krajobrazu i rewitalizacji zabudowy. Brała udział w wielu kongresach International Federation for Housing and Planning, głównie w zakresie konserwacji. Współtwórca Międzywydziałowego Ośrodka Badań i Rewitalizacji Miast powstałego w ramach programu „Kultura 2000” i realizowanego we współpracy z Politechniką Lwowską i Uniwersytetem w Lund. Organizator międzynarodowej konferencji „Architektura bez granic”, która odbyła się jesienią 2004 roku w Lublinie i była częścią międzynarodowego programu „Gaudi” zajmującego się zagadnieniami architektury i architektury miast.

Budujemy nową przestrzeń



Neony z rzucającą się w oczy instalacją elektryczną. Fot. M. Skrzypek.



na stypendium we francuskim ministerstwie rolnictwa, brałam udział w badaniach nad sposobami eliminacji takich niechcianych elementów krajobrazu. Tam problemem były wielkie elewatory zbożowe. Próbowano różnych sztuczek, np. elewator w kształcie piramidy malowano w barwach pasujących do lokalnej kolorystyki pól w zależności od pór roku. Kształt słupów wysokiego napięcia również można poprawiać, a te, które są, maluje się na szaro, żeby jak najmniej rzucały się w oczy na tle nieba. Nie zawsze takie zabiegi się udają, ale zawsze trzeba próbować.

Ale wieży Eiffla nikt nie maluje na szaro. Kiedyś była krytykowana, a teraz jest zabytkiem.

Podobnie jak dziewiętnastowieczne zabudowania fabryczne, o których dziś się mówi, że są elementami historycznej tożsamości krajobrazowej i kulturowej.

Gdzie więc szukać granicy między negacją a akceptacją? Być może linie wysokiego napięcia też kiedyś będą częścią tożsamości krajobrazowej.

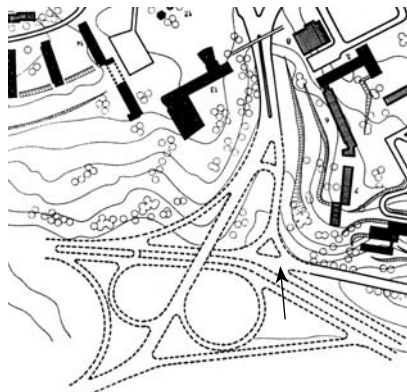
Być może, jako dzieła sztuki technicznej. Zależy to na pewno od czasu i wielu innych czynników. Nie sądzę jednak,

żeby kiedykolwiek trwałym elementem krajobrazowym stał się czterokondygnacyjny socjalistyczny dom towarowy na rynku małego miasteczka czy „blokowisko”.

Gdzie w Lublinie można wskazać jakieś przestrzenie zniszczone lub zagrożone zniszczeniem?

Najbardziej oczywistym przykładem jest właśnie wysokościowa zabudowa mieszkalna z lat 60. i 70., która zniszczyła praktycznie wszystkie panoramy i sylwety miasta². Bliższy nam przypadek to „Centrum Zana” w swojej obecnej formie – zestaw niepasujących do siebie obiektów i dodatkowo kościoł, który mojej córce na studiach pokazywany był jako przykład świątyni zaprojektowanej dla Zakopanego. Budynki powstają tam w szybkim tempie bez powiązania ze sobą³. Zagrożona jest również otwarta przestrzeń wokół wzgórza Starego Miasta. Kiedyś był tam wielki staw królewski, a dziś ogródki działkowe, dzięki którym wciąż mamy odsłonięty jedyne w swoim rodzaju widok dawnego Lublina jako miasta założonego na wzgórzach. Mimo troski o ochronę tej panoramy, jest to wciąż teren bardzo atrakcyjny dla inwestorów. Następna, moim zdaniem nieudana, propozycja to wielopoziomowe skrzyżowanie u wylotu projektowanego tunelu pod ulicami Poniatowskiego i Sowińskiego, które spowoduje likwidację pobliskiego

Przebieg zagrożony. Na zdjęciu: wylot ruchliwej ul. Sowińskiego, pod którą rozważa się budowę tunelu. W tym miejscu miałyby również powstać wielopoziomowe skrzyżowanie (fot. M. Skrzypek). Obok plan tego skrzyżowania z lat 60. (H. Gawarecki, Cz. Gawdzik, *Lublin. Krajobraz i architektura*, Warszawa 1964.). Strzałka na planie wskazuje kierunek wykonywania zdjęcia.



trzydziestoletniego parku. We Wrocławiu podobne skrzyżowanie na placu Grunwaldzkim w tej chwili się rozbiera, bo w środku miasta takie konstrukcje są niedopuszczalne⁴. Niestety, stare plany zagospodarowania Lublina straciły ważność, nowe powstają w bólach, a w międzyczasie rzeczywistość narzuca nam politykę faktów dokonanych⁵.

Jakich argumentów użyć, kiedy ktoś spyta, dlaczego właściwie jakaś piękna krajobrazowo część miasta miałaby pozostać niezabudowana? Przecież cierpimy na głód inwestycji.

Jeżeli tym kimś jest inwestor lub deweloper, to argumentem powinny być normy prawne tworzone przez samorząd, który wskazuje, co należy chronić⁶. Ostatnio dużo mówi się o „marce Lublin”, więc warto pamiętać, że tworzy ją również krajobraz miasta. Nie może wszystko być nastawione na szybki zysk. Nasze otoczenie trzeba kształtować świadomie, pamiętając, że jakość przestrzeni ma również wymiar ekonomiczny.

Jak się uświadamiać? Przechodnie intuicyjnie czują, że coś jest ładne albo brzydkie, ale chyba są przyzwyczajeni, że nie mają na nic wpływu, więc biernie godzą się ze wszystkim. Z podanych przez Panią przykładów wynika, że zmiana tej postawy wymaga wiedzy z wielu dziedzin. Czy warto się wysilać, żeby ją zdobywać?

Oczywiście, ta wiedza ma również swój wymiar obywatelski. W przestrzeni zbudowanej spędzamy 90% naszego czasu, a więc warto zadać sobie pytanie, jak ona ma wyglądać. Będzie ją kształtowała miejscowa społeczność⁷. Wprawdzie przechodnie nie są w stanie wytłumaczyć sobie swoich odczuć, to normalne, ale od tego jest samorząd i naukowcy, którzy powinni współpracować, żeby wyłapać, co jest brzydkie, co ładne, co można naprawiać, co chronić, czego unikać itd. Jeżeli trafi się na światłego wójta, możemy pewne przestrzenie publiczne dokładnie zaprojektować i na-



wet zdobyć na ich odbudowę pieniądze. Trzeba tylko trafić na świadomą osobę, która ma dobrą wolę i chce się czegoś nauczyć. Fakt, że potrzeba tu wiedzy interdyscyplinarnej, oznacza, że to, jak będzie wyglądała przestrzeń wokół nas, zależy od tego, jak będziemy mieli wykształconą elitę z różnych dziedzin. Bez połączenia sił różnych specjalistów w ogóle nie ma mowy o sensownym kształtowaniu przestrzeni.

Czyby nie dla wszystkich specjalistów było to oczywiste?

Co roku na światowe kongresy Międzynarodowej Federacji Planowania i Mieszkalnictwa (International Federation for Housing and Planning) zjeżdżają się ludzie, którym jakość przestrzeni zabudowanej leży bardzo na sercu. Pokazują, co udało im się osiągnąć, jakie badania się prowadzi. Niestety, na te kongresy z Polski przyjeżdżają 2-3 osoby. Dlatego niewiele wiemy o badaniach przestrzeni, które się prowadzi na świecie, o nowych aktach prawnych, np. nowej *Karcie ateńskiej*, które są podstawowe dla planowania przestrzennego. Nie wiemy, że wiele naszych wątpliwości czy problemów już dawno rozwiązano w krajach lepiej od nas rozwiniętych. Przykładem

Od strony Warszawy do Lublina wjeżdża się po malowniczych pagórkach. Na jednym z nich drzewa tworzą charakterystyczną „bramę”, zaznaczającą symbolicznie granicę miasta. Takie pozornie nieznające elementy bardzo podnoszą krajobrazowe walory miejsca, pozytywnie współbrzmiając z naszą intuicyjną potrzebą przestrzennego porządku. Fot. M. Skrzypek.

Jakość przestrzeni ma wymiar ekonomiczny.





Charakterystyczny budynek z pustaków, do niedawna główny składnik naszego krajobrazu, a obok niego znak nowych czasów i nowego myślenia o architekturze własnego domu. Fot. M. Skrzypek.

może być konferencja w Oslo pt. *Miasto twarzą do wody*. Jej organizatorzy wyszli z założenia, że każde miasto powstało przy jakiejś wodzie – morzu, jeziorze czy rzece – i większość z nich ten walor zmarnowała⁸, od Paryża począwszy, gdzie brzegi Sekwany ubudowano autostradami, a teraz próbuje się zamieniać je w „plaże”, jak to miało miejsce niedawno. Mając kilka dekad opóźnienia, jesteśmy na dobrej drodze do popełnienia tych samych błędów, więc powinniśmy się uczyć przed szkodą. Dla mnie rzeczą, która wymaga w społeczeństwie szczególnego uświadomienia, jest wartość, jaką mają w krajobrazie odwołania do dziedzictwa kulturowego. Jest to problemem w wielu miastach, nie tylko w Lublinie: z jednej strony mamy procesy globalizacyjne i wolnorynkowe, z drugiej lokalną tradycję kulturową, która z nimi nie współgra.

W jaki sposób specjaliści badają przestrzeń?

Zależy którzy. Można powiedzieć ogólnie, że o jakości przestrzeni decyduje architektura, urbanistyka i architektura krajobrazu, które uzupełniają się nawzajem. Odpowiem na przykładzie badań krajobrazu. W ogrodach barokowych usypywano specjalne wzniesienia zwane belwederami, z których był widok na okolicę. Ale krajobraz to suma widoków z wielu punktów. W przypadku walorów krajobrazowych miasta liczy się cała droga obserwatora, który naj-

pierw widzi daleką sylwetkę miasta, potem się do niego zbliża i wreszcie znajduje się we wnętrzu krajobrazu zabudowanego. Studium krajobrazu polega na tym, że na każdym z tych etapów możemy wskazać elementy dysharmonijne i te, których brakuje lub które trzeba chronić. Modne są ostatnio np. tzw. bramy do miasta, które można bardzo ładnie zaprojektować w miejscu, skąd mamy dobry widok. W Lublinie mogą to być zabytkowe lipy, których kilka uniknęło wycięcia przy trasie warszawskiej i nie są w żaden sposób chronione. Ogólne zasady są tu znane, ale każde miejsce wymaga osobnego podejścia.

Miasta od wieków przedstawiane były w formie panoram ukazujących ich charakterystyczne dominanty. Dziś rzadko kiedy możemy je odnaleźć. Na przykład w panoramie Krakowa wieżę kościoła Mariackiego możemy oglądać na tle Nowej Huty i kominów w Łęgach. Szuka się więc punktów widokowych, z których byłoby jeszcze widać krajobraz wolny od współczesnego budownictwa. Ustala się miejsca, których nigdy nie można zabudować albo wskazuje zabudowania, które należy usunąć. To są najbardziej wymierne efekty badań krajobrazu. Jeżeli wejdziemy między budynki, znajdziemy się we wnętrzu krajobrazowym, które teraz coraz częściej nazywamy „przestrzenią publiczną”. Ona również powinna być odpowiednio zaprojektowana. Powinny znaleźć się w niej elementy podkreślające tożsamość miejsca. Jeżeli, dajmy na to, chcemy ustawić na placu jakiś pomnik, musimy się zastanowić, dlaczego akurat ten pomnik tu a nie gdzie indziej, jak go usytuować, jaka jest jego skala w stosunku do wnętrza placu⁹. Takie kształtowanie przestrzeni publicznej wymaga odpowiednich studiów krajobrazowych, historycznych, ikonograficznych.

Czyli przestrzeń to nie tylko jakaś „objętość” czy „kubatura”?

Chyba że mówimy o podwórku.



Ale nawet wtedy mamy do czynienia z czymś więcej – z wnętrzem krajobrazowym.

To prawda. Pojęcia wnętrza krajobrazowego używa się dosyć często, ale nie wniknęło ono do świadomości ludzi. Szkoda, bo gdyby ktoś traktował swoje podwórko czy ulicę jako wnętrze krajobrazowe, wtedy mógłby na przykład poczuć potrzebę, żeby je uporządkować.

Przestrzeń to także relacje między budynkami?

I ludźmi. Przestrzeń powinna ich zachęcać do tego, żeby się w niej znaleźli i przebywali.

W jakich kierunkach kształtuje się dziś przyszłych budowniczych przestrzeni?

Duży nacisk kładzie się na pewien sposób myślenia, jego efektem będzie uporządkowanie i przekształcanie przestrzeni zabudowanej. Można ogólnie nazwać go „recyklingiem przestrzeni” lub „recyklingiem urbanistycznym”. Chodzi w nim o to, aby tworzyć nowe miejsca przeznaczone do zamieszkania lub na inne funkcje, ale bez pochłaniania nowych terenów pod budowę – rozwijać miasto, ale w istniejących granicach, nie „zużywając” nowych terenów, nie uszczuplając „bazy surowców” dla przyszłych pokoleń, zgodnie z założeniami rozwoju zrównoważonego. W odniesieniu do tak pojętego rozwoju mówi się o rewitalizacji (ożywianiu), rehabilitacji

(poprawie infrastruktury technicznej, przystosowaniu jej do nowych funkcji) i regeneracji (określenie ogólne, jak regeneracja silnika)¹⁰. Z tego, co zauważyłam, ostatnio szczególną wagę przykładają się do rewitalizacji np. opuszczonych terenów po-fabrycznych czy zdegradowanych dzielnic robotniczych. Chodzi o nadanie im nowych funkcji albo przywrócenie w nich takiej jakości życia, żeby ludzie chcieli tam mieszkać. Nie wszystkie tego typu działania się sprawdzają, np. mówi się, że rewitalizacja doków w Londynie okazała się niewypałem, bo stały się one enklawą dla bogaczy, a przecież nie o to chodziło. Obecna rewitalizacja Wiednia, prowadzona przy ekonomicznym wsparciu miasta, państwa i Unii, ma na celu uniknięcie sytuacji, że dany obszar zyskuje wyłącznie funkcję handlową i bankową, co stało się w wielu europejskich centrach miast. Pomaga się więc ludziom w odtwarzaniu miejsc zamieszkania z małymi punktami handlowymi czy usługowymi. Teraz uważa się, że miasto powinno żyć nie tylko w godzinach pracy czy w nocy. A może żyć wtedy, kiedy mieszkają w nim ludzie.

Wiemy już, jak wygląda przestrzeń zniszczona i jak ją można odbudowywać. W swojej książce *Przeobrażenia zabudowy i krajobrazu*

Architektura jest medium społecznej komunikacji.

Ulice – od lewej – Pułaskiego i Świętochowskiego na osiedlu Kruczkowskiego, niedaleko dzielnicy Dziesiąta, planowanej przed wojną jako „przedmieście-ogród”. Co prawda na lewym zdjęciu drzewa są przycięte „na kształt palm”, aby nie zasłaniały słońca, ale i tak widać, że od wiosny do jesieni zieleni doskonale uzupełniają krajobraz ulicy. Po prawej malownicza aleja kasztanowców, kompensująca brak wysokiej zieleni wśród gęstej zabudowy. Inna fotografia z dzielnicy Dziesiąta: patrz str. 58. Fot. M. Skrzypek.





miasteczek Lubelszczyzny używa Pani jednak bardziej subtelnych rozróżnień, wspominając, że przestrzeń może być czytelna lub nieczytelna, zrozumiała bądź niezrozumiała.

Na pewno nieczytelna jest przestrzeń współczesna, której nie towarzyszą żadne założenia urbanistyczne. Jednym z założeń, które ją uczyniła, jest miejsce o charakterze centrum. Trzeba jednak zastrzec, że centrum istnieje, jeżeli ludzie chcą z niego korzystać. Nie wystarczy, że występuje na mapie, a w rzeczywistości jest opuszczone i zdegradowane. Centrów może być kilka, bo jedno duże nie zawsze spełnia swoją rolę. W naszych osiedlach czasem trudno wyróżnić taką przestrzeń. Są miejsca na śmietniki i trzepaki, ścieżki wydeptane przez ludzi, ale nie ma tej jednoczącej przestrzeni.

Czy są w Lublinie czytelnie zaplanowane osiedla?

Są, ale to jest rzecz względna. Dobrze zaplanowane zostało osiedle Mickiewicza na tzw. „Starym LSM-ie”, gdzie się wychowałam¹¹. Sądzę jednak, że obecnie straciło swoje znaczenie i dziś wymagałoby badań socjologicznych, bo zmieniła się jego społeczność. W moim dzieciństwie było to miejsce bardzo przyjazne i pełne życia. Dzisiaj mieszkają tam ludzie starsi, z reguły samotni. Młodzi uciekli, nie wiedząc dlaczego. Być może wracają, ale efektów jeszcze nie widać. Innym podobnym osiedlem, jednym z najznakomitszych pod

względem urbanistycznym, było osiedle Słowackiego, zaprojektowane przez Oskara Hansena. Na nim po raz pierwszy zastosowano segregację ruchu, czyli wprowadzenie samochodów na zewnątrz, oddzielając ruch kołowy od przestrzeni publicznej. Jednak i ono zestarzało się, zestarzały się przestrzenie publiczne i dziś przydałaby się im rehabilitacja..

Dlaczego młodzi uciekają z dobrze zaplanowanej dzielnicy?

Być może z powodu mody, która ma w takich procesach duże znaczenie. Modnie było budować dom na przedmieściu. Myślę jednak, że ta tendencja powoli się kończy. Ludzie zaczynają doceniać starą tkankę miejską w centrum¹².

Jakie inne mody rządzą przestrzenią miejską?

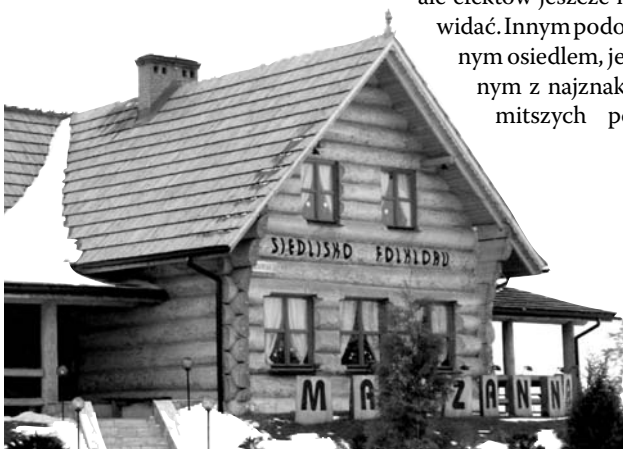
Niedawno była moda na tzw. „kanadyjczyki”, domy o lekkiej drewnianej konstrukcji szkieletowej z rozmaitymi okładzinami. Teraz ze swoją ofertą wchodzi na rynek coraz to inna firma i buduje się już inaczej. O jakości budowania decydują możliwości techniczne, które dziś zmieniają się dynamiczniej niż kiedykolwiek. Zresztą, wystarczy spojrzeć na siding, czerwoną blachodachówkę czy betonową kostkę brukową. Nikt nie pamięta, że kiedyś w Lublinie stosowano czarną kostkę bazaltową, do której można by wrócić, chociażby wydobywając ją z dawna pod starych nawierzchni asfaltowych. Ludzie wzorują się na propozycjach firm budowlanych. Dziś powstaje nowe budownictwo typowe. Istniejące w latach 60. i 70. katalogi 17 budynków jednorodzinnych typowych zastąpiły katalogi firm projektowych.

Wiejskie budynki też niewiele się od siebie różnią, a jednak wyglądają szlachetnie.

Bo są proste. Brakuje nam dziś prostoty i samokrytycyzmu. Jeżeli stawia się nawet zwykły płot, to musi on być uduchowiony. Każdy chce być inny, mieć inne ogrodzenie, np. z „dzidami” o złotych czubach i z klinkierowymi słupkami. Przeciętny człowiek kupuje tzw. dom



Jeżeli chodzi o nawiązania do rodzimej tradycji architektury pozamiejskiej, to wydaje się, że stać nas wyłącznie na zgrywę...



z katalogu, dodaje kolumny i dopiero szczegółły ewentualnie zmienia u architekta. Reklama i obrazek decydują, co klient kupi, a nie każdy obrazek sprawdza się w rzeczywistości. Dlatego lepiej, jeżeli od razu projektuje się całe osiedle niż daje indywidualną możliwość wyboru projektów promowanych przez różne firmy. Co prawda istnieje u nas prawo wymagające od inwestorów dopasowania projektów do istniejącej zabudowy, ale nie wiadomo na jakich zasadach i jak to prawo egzekwować. We Francji jest łatwiej, bo przy zatwierdzaniu projektu trzeba pokazać zdjęcia dwóch sąsiednich budynków.

Oferaty firm i chęć wyróżnienia się zastępują edukację – jak to zmienić?

Można by się pokusić o podsunięcie firmom sensownych wzorów wykorzystujących ich materiały. Myślę jednak, że przeciętny indywidualny inwestor nie powinien dziś sam tworzyć krajobrazu, lecz zdać się na fachowców. Nawet jeśli jest profesorem.

A gdybyśmy chcieli rozwinąć ich wrażliwość, czego przede wszystkim należałoby ich uczyć?

Przede wszystkim prostoty i szacunku dla przyrody, umiejętności odrzucania niespotykanych wzorców, wydumanych rozwiązań, np. sadzenia egzotycznych drzewek, które w ogóle nie są przystosowane do naszego klimatu i wyglądają karykaturalnie. Powinniśmy obserwować, z czym wiąże się tożsamość danego miejsca. Dzisiaj upowszechniają się gładko wystrzyżone trawniki i wierzby karłowate, a przecież mamy tradycję pięknych kwiatowych ogródków, przed wieloma tradycyjnymi domami wciąż rosną piękne modrzewie, kasztanowce czy lipy. To ich korony decydują o wyjątkowości naszego krajobrazu. Niestety, dziś często się je wycina lub podcina na kształt palm. Trzeba ludzi przekonywać, że architektura i jej otoczenie tworzy kulturę¹³ i świadczy o nas w oczach przyjezdnych. Architektura

jest medium społecznej komunikacji. Powinniśmy być odpowiedzialni za to, co zostawimy przyszłym pokoleniom.

Dużo ryzykujemy, starając się przeliczyć swoimi pomysłami rozwiązania odziedziczone po tradycji?

Oczywiście. Nie ma co się silić na nowobogackie gesty, które zresztą również wynikają z biedy¹⁴. Wystarczy spojrzeć na wzorce w krajach skandynawskich, które są bardzo proste i oparte na lokalnej tradycji, mimo że ich mieszkańcy mogą sobie pozwolić na dużo więcej niż my.

Czyżby ludzie z dobrym gustem się nie wzbogacali?

Może są zbyt skromni i ich po prostu nie widać? Widzimy to, co się rzuca w oczy, tym bardziej, że ci, którzy za wszelką cenę chcą być widoczni, często likwidują drzewa przed swoimi posesjami.

Skąd dawniej brała się szlachetność i prostota?

Myślę, że podstawową kwestią były finanse. Ludzie budowali na miarę swoich potrzeb i możliwości, które były ograniczone. Nie mieli pieniędzy na nadmierne zdobienia. Użyty materiał był z reguły tradycyjny, miejscowy i naturalny, bo najtańszy. W okolicach Kazimierza stosowano kamień, podobnie w Piaskach. W Lubartowie wypalano cegłę, gdzie indziej stosowano drewno. Oczywiście, budowano również pałace czy dwory, ale z reguły kształtowano również ich otoczenie, zakładając parki i ogrody, dzięki czemu



...lub na grę konwencjami.
Fot. M. Skrzypek.



Budujemy nową przestrzeń



Ul. Zamojska. Przykład prostego zabiegu „udrażniającego” krajobraz wnętrza ulicy. Na pierwszym planie słup starej latarni zasłaniający perspektywę i utrudniający ruch pieszych. W głębi nowe latarnie stawiane przy krawężniku. Fot. M. Skrzypek.

nie stawały się one czymś wyzywającym w otaczającej przestrzeni.

Podsumowując, można powiedzieć, że ograniczenia czysto techniczne ratowały i kształtowały gust, a dziś możliwości finansowe i techniczne przestają nasze możliwości ich sensownego wykorzystania. Jak wobec tego można skomentować budowę przydrożnych restauracji z bali?

Jest to specyficzny powrót do tożsamości, ale z reguły innego regionu. Tęsknota za folklorem, ale realizowana na modłę Poronina. Można przecież wybudować zajazdy według wzorów tradycyjnych regionalnych zajazdów, któ-

re np. na Lubelszczyźnie miały malownicze podcienia. Ludzie chcą wracać do swojej tożsamości, ale nie potrafią korzystać z dorobku miejscowego dziedzictwa kulturowego. Albo czynią to w niewielkim zakresie lub niewłaściwie, np. poprzez okładanie ścian kamieniem wapiennym, ale z zastosowaniem ciemnych spoin. Czyli ktoś próbuje korzystać z lokalnej tradycji architektonicznej, ale nie do końca potrafi dostrzec jej istotne elementy.

Rozmawiali: Joanna Zętar i Marcin Skrzypek

Na sąsiedniej stronie: słup z „duszą”. Stary betonowy słup sieci elektrycznej na ulicy Abramowickiej. Prawdopodobnie ktoś uznał, że jego usunięcie jest na razie nieopłacalne. Dziś wśród innych słupów i latarni wygląda zaskakująco szlachetnie. Czy kiedyś zniknie, czy też doczeka się uznania za zabytek? Fot. M. Skrzypek.

¹ Więcej o krajobrazie kulturowym w rozmowie z Markiem Stasiakiem *Krajobraz niewidzialny* (wszystkie przypisy w tym tekście pochodzą od redakcji).

² Więcej o miejskich panoramach oraz ich ochronie w rozmowie z Markiem Stasiakiem.

³ Rozwinięcie tematu zabudowy „Centrum Zana” znaleźć można w rozmowie ze Stanisławem Lichotą *Pytania o wizje*. Patrz także rozmowa z Romualdem Dylewskim *Wiedzieć by widzieć*. Obaj rozmówcy byli zaangażowani w planowanie „Centrum”.

⁴ Roli samochodów we współczesnym krajobrazie sporo miejsca poświęcił Romuald Dylewski.

⁵ Nad brakiem planowania lub jego złą jakością ubolewają Romuald Dylewski i Stanisław Lichota.

⁶ Na temat ochrony krajobrazu jako elementu planowania patrz rozmowa z Markiem Stasiakiem.

⁷ Temat udziału mieszkańców w kształtowaniu przestrzeni (np. poprzez konsultacje społeczne) pojawia się w wypowiedziach wszystkich rozmówców, ale szczególnie rozwija go Ewa Kipta w rozmowie

Modne słowo na „re” oraz Jacek Korbus w rozmowie o sztuce publicznej pt. „Res publica”.

⁸ W *Pytaniach o wizje* Stanisław Lichota wspomina o izolacji rzek w miastach w kontekście Bystrzycy.

⁹ Tematem pomników i rzeźby publicznej szerzej zajmują się Marek Stasiak i Jacek Korbus.

¹⁰ O rewitalizacji i innych modnych słowach na „re” obszernie mówi Ewa Kipta.

¹¹ Problematykę często niedocenianych osiedli powojennych oraz późniejszych blokowisk poruszają: Ewa Kipta, Marek Stasiak, Romuald Dylewski i Bolesław Stelmach.

¹² Temat powrotu mieszkańców do centrum rozwija Romuald Dylewski.

¹³ O prostocie w architekturze i związkach między sztuką i architekturą oraz zabudową i jej otoczeniem mówi Bolesław Stelmach.

¹⁴ Więcej na ten temat w rozmowie z Markiem Stasiakiem.

